



NIE LICZYMY NA MEDAL, LICZYMY MEDALE

Na początku lipca tego roku w Finlandii odbyły się 26 Młodzieżowe Mistrzostwa Świata ISAF. Impreza ta organizowana jest od 1971 roku przez Międzynarodowy Związek Żeglarski - ISAF. Startować w niej mogą tylko młodzi żeglarze, którzy nie ukończyli 19 roku życia, czyli ci, którzy dopiero wchodzą w wielki świat żeglarski. Jest to taka mała olimpiada dla juniorów. Ale to nie o samej imprezie chcę napisać, ale o ludziach, którzy brali i biorą w niej udział. A nazwiska medalistów są imponujące: Russel Coutts zwycięzca regat America's Cup, Chris Dickson, wielokrotny uczestnik tych ostatnich oraz The Whitbread Race (obecnie Volvo Ocean Race), Louis Dorreste oraz wielu, wielu innych bardzo znanych i cenionych teraz żeglarzy. Prawie wszyscy, którzy są dziś w czółówce zaczęli od tych właśnie regat. Śledząc wyniki od samych początków organizacji tych mistrzostw, można łatwo zauważyć, że do roku 1985 wśród medalowych pozycji nie ma żadnego Polaka. Dominują Szwedzi, Hi-

szpanie, Nowozelandczycy i Amerykanie, ale ani jednego znaczka POL. Rok 1985 to brązowy medal polskiej załogi w klasie 420, potem po siedmioletniej przerwie, w 1992 roku ja zdobywam trzecie miejsce w klasie Laser, rok później Agata Pokorowska startując w klasie Mistral też przywozi brąz. W 1994 roku mamy już dwa medale - srebrny i brązowy, rok 1995 to srebro Pawła Gardasiewicza i wreszcie w 1996 Przemek Miarczyński przywozi złoto zdobyte na Mistralu, zaś Mirosława Rymko w tej samej klasie - srebrny medal. W następnych latach polscy żeglarze: Paweł Gardasiewicz, Kasia Szotyńska, Natalia Kosińska zdobywają trzy złote medale i jeden brązowy. Coraz częściej na listach z wynikami widzę nazwę naszego państwa. Nawet nie wiecie, jak mnie to cieszy. W przeciągu ostatnich siedmiu lat zdobyliśmy aż jedenaście medalowych pozycji. Jeszcze kilkanaście lat temu nikt nie słyszał o polskich zawodnikach w tej dyscyplinie, a teraz nie tylko nas zauważają, ale i podziwiają. A to dopiero początek, jeszcze wszystko przed nami. Mamy tylu utalentowanych młodych żeglarzy, że nie musimy się obawiać o przyszłość tego sportu. Jestem z tego powodu tak szczęśliwy i dumny, że musiałem się z Wami tym podzielić. Mój medal olimpijski był pierwszym, ale dzięki tym młodym ludziom na pewno nie będzie ostatnim. Teraz nie będziemy liczyli na medal, teraz będziemy liczyć medale na Igrzyskach Olimpijskich, i to już w Sydney.

Mateusz Kusznerewicz



OBYWATELU REDAKTORZE

Po pracowitym sezonie, który gdzieś jeszcze trwa, mam kilka pytań, z którymi nie wiem, do kogo się zwrócić i powiedzieć „co mnie gryzie”. Mam nadzieję, że koledzy z TV Gdańsk nie obrażą się za użycie nazwy ich „serialu” publicystycznego. A gryzie mnie to, że nadal nasz mały jacht ma ogromne obciążenie w postaci Wszechwładnego KODEKSU MORSKIEGO. Ciekawe, co w związku z tym napisałby pan Tym, jako samozwańczy rzecznik Polaka (czytaj żeglarza) szaraka. Bo na przykład mały jacht klasy Omega, jeśli pożegluje powiedzmy z Nowego Warpna do „NRD”, to powinniśmy mieć na pokładzie stosowne dokumenty z Urzędu Morskiego, Izby Morskiej, Certyfikat Okrętowy i kilka innych, których nie pamiętam, ale są to w każdym razie te same dokumenty, które posiada polski masowiec lub zbiornikowiec o tonażu np. 100 000 DWT.

Gryzie mnie też to, że w „trosce” o wychowanie morskie młodzieży, turystykę morską, nie mówiąc już o żeglarskim wyczynowym, posiadamy akcyzę na żeglarski sprzęt sportowy jako jedyni wśród innych dyscyplin i jest to jedna z kilku rzeczy zawzięcie okopanych od czasów Nieomyślnej Partii. Innymi słowy, każdy obywatel EU chcąc uprawiać sporty wodne, a dysponujący kwotą podobną do tej, jaką ma na ten cel polski żeglarz-szarak, a więc na kupno żaglówki jedno-, dwu- czy kilkusobowej, może za nią zakupić 2,5 wymarzonej jednostki. Przypominam, że granica akcyz na nasz sprzęt sportowy jest ponad trzy razy większa niż na samochody. Czytając legendy o piratach łudzimy się, że te czasy już dawno minęły a kolejne VIP-y naszego związku otwierają rok po roku kolejne sezony z uśmiechem na ustach.

Na śródłodziu nieco lepiej. Zmiany administracyjne przegoniły zmiany mentalne. Mój serdeczny kolega Jurk, znany Redaktor, wyrzucając kotwicę w marinie zapomniał przywiązać koniec nietonącej liny kotwicznej do knagi na jachcie. Skoczył z determinacją do wody, a wynurzając się z końcem liny napotkał zatroskany wzrok bosmana portu: „Ciesz się, że Pana widzę, bo ma Pan do uregulowania rachunek za postój”.

Wierząc, że minister finansów poda nam koniec takiej nietonącej liny, pozdrawiam serdecznie.

Roman Paszke